

## Logika serca

W epoce wielkiej dekadencji, kwestią tyleż dramatyczną, co palącą staje się poszukiwanie tego, co wspólne ludzkiej społeczności. Pierwszym źródłem dekadencji jest bowiem słabnąca możliwość międzyludzkiej komunikacji, wywołana upadkiem autorytetu rozumu i racjonalnego starcia argumentów.

*(felieton dedykowany prof. Michałowi Łuczewskiemu)*

W epoce wielkiej dekadencji, kwestią tyleż dramatyczną, co palącą staje się poszukiwanie tego, co wspólne ludzkiej społeczności. Pierwszym źródłem dekadencji jest bowiem słabnąca możliwość międzyludzkiej komunikacji, wywołana upadkiem autorytetu rozumu i racjonalnego starcia argumentów. Rozrastająca się liczebnie część społeczności zaczyna bowiem ulegać mitologicznym fantazmatom, albo popada w jakieś straszliwe iluzje propagowane przez ekspansywne ideologie. Jakiegokolwiek zajmowane wtedy stanowiska intelektualne, czy też tzw. „poglądy” stają się – niezależnie od swej istoty – czymś groteskowym, bo *a priori* nie mogą przekonać nikogo, kto sam z siebie nie jest już przekonany. Perswazja, rozumiana w kulturze zachodniej na sposób sokratejski, traci zatem sens, skoro tak na poziomie etyki, jak i polityki tzw. współcześnie „bańki” są odporne na wszelkie wysiłki wniknięcia do ich wnętrza za pomocą narzędzi rozumowych. W gruncie rzeczy o tym destruującym wspólnotę zjawisku traktuje platoński „Gorgiasz”, napisany u początków IV wieku AC, czyli w pierwszej znanej nam źródłowo epoce wielkiej dekadencji. Tam właśnie Sokrates i Kallikles, choć obaj Ateńczycy,

stają wobec tak totalnej bariery komunikacyjnej, że poglądy polityczne, głoszone przez siebie nawzajem, w najlepszym razie gotowi są uznać za jakiś wyzywający dowcip, bądź umyslową prowokację.

Charakterystycznym objawem epoki dekadencji jest postępowanie demokratycznych polityków rywalizujących o władzę. Zaczynają oni bowiem „obsługiwać” owe ideologiczne iluzje i mitologiczne fantazmaty, nawet wtedy, jeśli nie wykazują one nawet luźnego związku z naturą rzeczywistości, a im samym, jeszcze całkiem niedawno, nie przyszłoby do głowy na serio w nie uwierzyć. Na przykładzie, jaki obserwować możemy teraz każdego dnia, pokazał to ostatnio w Polsce pewien inteligentny lewicowy publicysta, najwyraźniej zatroskany faktem, iż rozdział pomiędzy mitem rządzącym poczynaniami polityków jego obozu i naturą rzeczy staje się ryzykownie nazbyt głęboki. Ów przykład – to wielka współczesna kariera polityczna mitu Hermafrodyty, opowiedzianego w „Metamorfozach”, którego (by sięgnąć tylko po dwa pierwsze z brzegu przykłady) odchodzący prezydent USA nie tak dawno wielbił, jako figurę, która najpiękniej urzeczywistnia *American Dream*, zaś niemiecki ustawodawca właśnie w tych dniach przekształcił w osobę prawną, mającą odtąd stanowić odrębną i uprzywilejowaną kategorię m.in. w niemieckich szkołach i na uniwersytetach. Ów lewicowy publicysta (niczym dziecko ze sławnej bajki Andersena o nagim królu) zauważa, iż owa mityczna figura, tak ważna dla współczesnej polityki – to tylko jedna z psychoz współczesnego człowieka, a polityka która zajmuje się „obsługiwaniem” psychozy – to nic innego, jak czystej maści dekadencja.

Kiedy więc psychotyczne mity przesłaniają nie tylko oczy i uszy, ale i ludzki rozum, wspólnota słabnie i niszczeje, a polityka w konsekwencji popada w dekadencję. O tym wszystkim zacząłem intensywnie myśleć, czytając nową encyklikę papieża Franciszka „Dilexit nos”. Podobnie bowiem jak niegdyś platoński „Gorgiasz”, ów – jak sądzę – wielkiej ważności tekst jest niczym

innym, jak tropieniem tego, co w epoce dekadencji ludziom pozostaje jednak wspólne. Odpowiedź papieska inspirowana jest trwającym jubileuszowym rokiem objawień Serca Chrystusa, jakie 350 lat temu przeżyła w Burgundii św. Małgorzata Maria Alacoque. Franciszek mówi: to ludzkie serce stanowi intymne centrum człowieka wewnętrznego i w ludzkim sercu jest jedyny ratunek dla wspólnoty i komunikacji. Ono zespała duchowo-cielesną naturę człowieka i jest ośrodkiem, gdzie (jak powiada św. Bonawentura) wiara znajdująca się w umyśle budzi uczucie, uzdatniając istotę ludzką do miłości, której źródło bije z Serca Chrystusa – „najintymniejszego centrum wcielonego Syna i Jego miłości”. Rozum jest łatwy do manipulacji – twierdzi papież – czego mają dowodzić współczesne algorytmy cyfrowe „pokazujące, że nasze myśli i decyzje woli są znacznie bardziej standardowe, niż moglibyśmy przypuszczać”. Rozum dzieli wspólnotę, a poglądami mas ludzkich daje się sterować. Serce jest zaś sferą intymnej szczerości łączącej człowieka z Bogiem i bliźnimi, nie poddającej się przez to manipulacji. Franciszek zdaje się uważać, że choć w rozpasanym rynkowym kapitalizmie, którego papież bardzo nie lubi, a w którym „wszystko się kupuje i za wszystko płaci”, następuje mimo wszystko „dewaluacja serca”, to jednak ono na nowo przez każdego odkryte nie daje się ostatecznie ani okłamać, ani uwieść fantazmatom czy ideologiom. Trudno nie zapytać, czy to aby nie nazbyt naiwna wiara?

Co ciekawe, rozstrzygnięcie tej samej kwestii w „Gorgiaszu” idzie w gruncie rzeczy w podobną stronę, ale jednak różni się od papieskiego istotnie w jednym przynajmniej punkcie. Tak przynajmniej wynikałoby z interpretacji tego dialogu, danej nam w świetnym dziele Erica Voegelina. Kiedy cała logika Sokratesa zostaje wykpiąta przez Kalliklesa, jako nienajlepszego gatunku myślowa prowokacja, filozof próbuje nawrócić swego oponenta – polityka na poziomie egzystencjalnym. Voegelin pisze: „Na poziomie polityki nie jest możliwy żaden kompromis, bo polityczna forma *citta corrotta* – to wojna domowa”. Owo miejsce egzystencjalnej wspólnoty ludzi z odmiennych i wrogich „baniek” Platon nazywa *pathos*. „Za sztywnymi intelektualnymi

stanowiskami, które dzielą ludzi, leżą *pathemata*, które łączą ich w jedno: (...) to co przydarza się człowiekowi, co cierpi, co jest nieodwracalne i dotyka go w samym egzystencjalnym rdzeniu, np. doświadczenie Erosa” . Voegelin nie ma żadnych myślowych zahamowań, aby tę logikę przedłożoną przez Platona nazwać mianem: *logique du coeur*. Więc aż do tego miejsca wszystko jest w zasadzie tak samo, jak u Franciszka.

Ale w przeciwieństwie do logiki „Dilexit nos” u Platona w tym właśnie miejscu następuje katastrofa. Kallikles wydaje się kochać swoją „bańkę”, dzięki której odnosi same sukcesy polityczne, bardziej niżli swe człowieczeństwo, w czym jest chyba podobny milionom spośród nas – współczesnych. Dlatego zarówno sokratejska perswazja przez rozum, jak i próba egzystencjalnego nawrócenia za pomocą logiki serca, poniosą fiasko. Na tej ziemi wspólnota ludzka nie znajduje ostatecznie żadnej transcendentalnej podwaliny. „Gorgiasz” – całkiem paradoksalnie – kończy się tak, jak mogłaby (a może powinna???) kończyć się papieska encyklika: wizją śmierci i następującego po niej Sądu Ostatecznego. Komentując Platona, Voegelin napisze coś, czego Franciszek by zapewne nie był gotów napisać, nie chcąc zasmucać powierzonych mu owieczek: że „w *logique du coeur* dopiero Sąd Umarłych jest odpowiedzią na niepowodzenie komunikacji w życiu”. Wizjonerska nadzieja Franciszka (w której postępuje on zresztą tropem wielokrotnie przywoływanego w encyklice na tę okoliczność Jana Pawła II) bierze się – rzecz jasna – z wiary w miłość rozlewającą się jeszcze na ten świat, także zatem świat polityczny, z objawionego św. Małgorzacie Marii Serca Boga-Człowieka. Platon (taki przynajmniej, jakim go przedstawia nam Voegelin) rozumie, że tutaj – to jest miejsce panowania demonów, a serce ludzkie w służbie najgorszym namiętnościom da się skorumpować łatwiej i bardziej brutalnie niżli rozum, ze swej natury trochę sztywny i formalny. W tym sensie Platon wydaje się bliższy prorockiemu lamentowi Jeremiasza, wedle którego:

„Bardziej pokręcone niż wszystko inne jest ludzkie serce, na które nie ma lekarstwa; któż może je zrozumieć?” (Jr 17,9).

*Jan Rokita*